



1

Teatr Telewizji. J. Anouilh: „Eurydyka”. Reżyseria — M. Wiercińska. Scenografia — O. Axer. Reżyseria tv — J. Włódniewska. Premiera 4 III 1968 r.

Wyczytałem gdzieś, że Anouilh dzielił swe sztuki na „czarne” i „różowe”, na „błyszczące” i „skrzypiące”, podobnie jak G. B. Shaw dzielił swe komedie na „przyjemne” i „nieprzyjemne”. Nie wiem, do której kategorii zaliczył Anouilh swą „Eurydykę”, być może uważał ją za „błyszczącą”, ale jeżeli nie zmieściła się w żadnej z jego przegródek, należałoby stworzyć jeszcze jedną, z etykietką „zręczne”. Bo chyba najbardziej trzeba podziwiać zręczność autora, który — jak w przysłówowej zupie z gwoździa — z przeróżnych ingrediencji przyrządzili potrawę smaczną, choć niezbyt esencjonalną. Wziął piękny stary mit o miłości, dodał szczyptę tajemniczości i grozy, trochę rekwizytów współczesnej obyczajowości

i zupa, a może raczej deser, gotowy. Spożywa się to z zaciekawieniem, ale wstajemy od stołu niezbyt nasyчени, z wyraźnym poczuciem jakiegoś braku. Podziwialiśmy iście prestidigitatorską zręczność autora, ale w gruncie rzeczy nie zaspokoiłmy swego głodu prawdziwych przeżyć dramatycznych.

„Eurydyka” jest dramatem poetyckim o bardzo pesymistycznym wydźwięku. Też Anouilha jest, że w naszych ziemskich warunkach szczęście jest rzeczą złudną i nawet największa miłość nie jest w stanie przewyciężyć naporu otaczającego ją brudu. Obrzydliwy jest świat, który wspomnieliśmy — przeszłości wcisną się w życie dwojga młodych i zatrują im ich marzenia o wielkiej i czystej miłości. Obrzydliwe są te mieszczańskie i piaskie wspomnienia, które łączą matkę Eurydyki z jej amantem, i które oboje uważają za miłość. Obrzydliwy jest ojciec Orfeusza,

EURYDYKA

niedołężny, pozbawiony talentu grajek, który także nie rozumie świata prawdziwych uczuć. Obrzydliwy jest wykorzystujący swe stanowisko chutliwy impresario. Od tego świata nie można się tu, na tej ziemi uwolnić, trzeba zdecydować się na rozstanie z nim, aby móc być naprawdę szczęśliwym.

Wystawienie „Eurydyki” jest zawsze przedsięwzięciem trudnym. Nawet w teatrze, gdzie literacka aluzyjność tekstu jest chyba lepiej odbierana przez widzów, niż to jest możliwe w przypadku wielkiej widowni telewizyjnej. Ta mieszanina składek, z jednej strony mitycznych, apelujących do naszej znajomości pierwowzoru, z drugiej zaczerpniętych ze współczesnej francuskiej sztuki obyczajowej, musi być bardzo precyzyjnie wyważona, aby szwy spajające te dwie tak odmienne sprawy nie były widoczne. Obawiam się, że nawet w sprawnych rękach M. Wiercińskiej nie całkiem się udało, że sztuce Anouilha zabrakło tego ładunku poetyczności, który mógłby sprawić, iż smutna historia miłości dwojga dzisiejszych Francuzów, rozgrywająca się w banalnej scenerii bufetu dworcowego i podejrzanego hoteliku, sięgałaby jednak wyżyn antycznego mitu. Między realistyczną sztuką o nieudanej, zatrutej przez świat miłości dwojga marzycieli, a najpiękniejszą chyba legendą o miłości, zabrakło jakiegś pomostu, może nastroju tajemniczości i zagadkowości, który Anouilh mocniej wypunktował w sztuce, choćby przez takie nazwy, jak „Enterville”, „Hotel Hermes” itd.

Jeżeli przedstawienie sprawiło mi pewien zawód, wnąę mogę przypisać tylko autorowi. Nie jestem dla niego tak surowy, jak niektórzy krytycy, którzy widzieli w „Eurydyce” „intelektualizm wtórnej próby” i „zręczne podrobioną prawdę uczuć” (Treugutt) a w innym wypadku znajdowali w twórczości tego autora nawet „kicz” malarski, oprawiony w bardzo ładne i gustowne ramki” (Grodzicki), ale o ileż ciekawszy wydał mi się np. jego „Skowronek” — sztuka o Joannie d'Arc.

Jak zwykle, w naszym warszawskim Teatrze TV o wyko-



5

naniu aktorakim można pisać tylko z uznaniem. H. Stankówna, o szczupłej, wyrazistej twarzy, wielkich, pełnych ekspresji oczach, i W. Kowalski, bardziej naiwny, ufny, mniej przez życie doświadczony, tworzyli bardzo prawdziwą i bardzo współczesną parę kochanków. Po obu protagonistach wyróżnić chyba trzeba przede wszystkim E. Fettinga. Jego pan Henryk — uosobienie śmierci — znakomicie łączył powagę i zagadkowość z mądrością i ciepłą życzliwością dla swoich „podopiecznych”. Wierzyło się, że tam, po drugiej stronie, czeka ich rzeczywiste szczęście i ukojenie. Bardzo wyrazistą postać wyranterowanej akorki-kabotyńki stworzyła H. Kossobudzka, jej partnerem był J. Pieracki. M. Milecki doskonale odtworzył smutną postać ojca Orfeusza, a W. Bąk cynicznego impresaria.

A.O.